

Festiwal teatrów nie uleczy

JUBILEUSZOWY FESTIWAL

Teatrów Polski Północnej przeszedł już do historii. Oceniano go — i w trakcie trwania imprezy i bezpośrednio po niej — nader rozmaicie. Tak się bowiem złożyło, że w dzieje toruńskiego festiwalu wpisane jest jedno oczywiste doświadczenie. Jeśli sezon w teatrach był dobry, a zatem i festiwal udany, spory o formułę i znaczenie imprezy cichną prawie natychmiast. Jeżeli jest odwrotnie, zaczyna się gorączkowe poszukiwanie zmian, pojawiają się ataki na status quo, dyskusje nad uatrakcyjnieniem czy przemodelowaniem przeglądu. Obrywa zawsze festiwal, rzadziej — teatry. Ferment taki bywa czasem twórczy, częściej jednak prowadzi do wniosków zbyt daleko idących. Bo — to też prawdziwość — wszyscy i tak wiedzą, że wystarczy załedwie jeden naprawdę udany przegląd, aby to prostowanie ścieżek przestało być komukolwiek potrzebne.

Na XXV toruńskiej imprezie tradycyjnych sporów o model i strukturę właściwie nie było. Czy należy stąd wyciągnąć wniosek, że jubileuszowy festiwal był szczególnie udany? Czy jego poziom dorósł wreszcie do wiązanych z nim corocznie oczekiwań? Wszak w ostatnich latach kolejnym prezentacjom towarzyszyło raczej uczucie powszechnego zniecierpliwienia konkursową szarżą, z rzadka jedynie ubarwianą realizacjami nawet nie wybitnymi, ale przynajmniej legitymującymi się rzetelnym poziomem reżyserskim i aktorskim. Tym razem większość teatrów uczestniczących w przeglądzie udowodniła jednak, że ich stan nie jest tak słaby, jak próbuje to udowodnić krytyka surowo oceniająca sceny terenowe. Na 8 konkursowych przedstawień (w FTTP nie uczestniczyły teatry z Koszalina, Olsztyna, Słupska i Elbląga, a także sceny Płocka i Gorzowa) przynajmniej 5 zasługuje na uwagę i szersze omówienie; dwa, a może nawet trzy, uznać należy za osiągnięcia znaczące. Niezły to bilans, szczególnie w porównaniu z chudymi laty, wsparty dodatkowo interesującym doбором repertuaru, na który nader harmonijnie złożyły się wybitne dramaty polskiej i obecnej dramaturgii współczesnej. Był więc Beckett i Joyce, Gombrowicz i Różewicz, adaptacja Haszka i Horvath, zaś z klasyki — Mikołaj z Wilkowiecka i „Hamlet” Szekspira. W ramach imprez towarzyszących prezentowano jeszcze Vučetića, Iredyńskiego, Geneta, Maneta i Brechta. Taki układ repertuaru zaświadcza o liczeniu się przez organizatorów z gustami publiczności, która — wniosek to sprawdzony — na podobnych imprezach preferuje właśnie dramaturgię nową i najnowszą.

PANORAMA TEATRALNA, jaką roztoczono przed gośćmi toruńskiej imprezy, była zatem bardzo rozległa, pomyślaną tak, aby jak najlepiej wypełnić informacyjną funkcję festiwalu, ukazać stan posiadania i możliwości scen północnego regionu Polski. A te — w paru przypadkach — okazały się być niemałe, choć układ sił nie uległ w ostatnich latach zmianie. Nadal na wysokim poziomie artystycznym utrzymuje się „Wybrzeże”, sceny Szczecina, a także — choć ze zmiennym szczęściem — Toruń, poważne wahania formy (ciągłe zmiany dyrektorów, rotacja w zespołach artystycznych) przeżywają natomiast teatry Bydgoszczy, Grudziądza i Białogostoku.

Trudno byłoby generalizować, także i dlatego, że na jubileuszowym festiwalu zabrakło kilku zasłuży-

nych dla jego historii scen, ale również ich nieobecność zaświadcza o tym, że obserwowany impas ma w części teatrów zasięg szerszy i głębszy. Zaś FTTP — jako jedyna w kraju impreza o formułę terytorialnej — jest jednak od wahań formy wyjątkowo uzależniona. Na ostatnim festiwalu nie było to jednak w sposób rażący widoczne. Znalazły się wprawdzie w konkursie i takie spektakle, jak zupełnie nieudany grudziądzki „Szejnk”, zwulgaryzowana i uproszczona adaptacja niemiśmiertelnej powieści Haszka przekształcona w luźny ciąg farsowych skeczów i efekciarskich, a prymitywnych pomysłów; i białostocki chybiony „Hamlet”, w którym odtwórcy wszystkich głównych ról nie sprościli zadaniom; i bydgoskie „Białe małżeństwo” epatujące erotyzmem samym w sobie, kosztem problemowej zawartości tekstu, ale były to — mimo wszystko — przypadki jednostkowe, ubarwiającej nawet festiwalową codzienność. Ta natomiast była na znacznie wyższym poziomie niż wymienione spektakle. Przedstawienia pozostałe legitymowały się bowiem — w najgorszym przypadku — rzetelnym poziomem realizatorskim, zaś niekiedy również nowatorskim potraktowaniem tekstu („Ślub”, „Czekając na Godota”) i dobrym aktorstwem.

WRĄZ Z WERDYKTEM JURY

— w wielu momentach kontrowersyjnym — spadł w tym roku deszcz nagród na gdański „Ślub”. Jurorzy uznali go nadto na forum dyskusyjnym za spektakl wybitny. W dużej mierze można się z tą oceną zgodzić — m. in. dlatego, iż „Ślub” jest w swej warstwie teatralnej rzeczywiście nową i przemyślaną interpretacją sztuki Gombrowicza. Niemniej perfekcyjne aktorstwo (role Henryka i Władzia nie dorównują pozostałym kreacjom) wydaje się być zbyt dosłowne w odczytaniu, rzadko zyskuje miarę symbolu, powoduje, że w spektaklu trudno dostrzec wielość znaczeń, jakie niosą ze sobą postaci Gombrowicza.

Znacznie czystszy i bardziej „skończony” wydał mi się drugie przedstawienie Ryszarda Majora — szczecińskie „Czekając na Godota”, którego afisz podpisany został również nazwiskiem nieżyjącego już Stanisława Hebanowskiego. Ten „Godot”, liryczny i poetycki, odkrywający w sztuce Becketta cudownie ludzki ton, humor i ciepło, w poetyckiej scenografii Banuchy, dobrze grany, był dla wielu najlepszym spektaklem festiwalu. Także dlatego, że nie tylko odklamał mity nagromadzone wokół najlepszej sztuki Becketta, ale również przybliżył i dał jasną wykładnię jej filozofii wyobcowania i samotności.

Trzecią ważną propozycją XXV FTTP był nie dostrzeżony przez jury „Ulisses” z Teatru Polskiego w Szczecinie. Ta sztuka Siemczyńskiego — Joyce’a została przez Wandę Laskowską wyreżyserowana subtelnie i sprawnie, reżyserce udało się zarysować klimat powieści zaś aktorom (Jacek Polaczek, Janina Bocheńska) zbudować kilka naprawdę dobrych ról. Nie doceniono również realizacji toruńskiego „Don Juana” Horvatha (nagroda dla reżysera Marka Okopińskiego), w którym paru aktorów na pewno zasługiwało na zauważenie, przedkładając nad tę propozycję gdyńską „Historię o chwalebny m martwychwstaniu pańskim” (przeniesienie sławnej inscenizacji Kazimierza Dejmka i Andrzeja Stopki), spektakl właściwie ni jaki, a przy tym mimo staranności reżyserskiej daleki od wspaniałego pierwowzoru. Cóż —

werdykt jury nie zawsze wynikiem pewnego kompromisu, nie-dobrze bywa jednak, gdy zaczyna się ono rozmiąć z prawdą o rzeczywistym obrazie festiwalowych przedstawień. A tak było tym razem — i nie po raz pierwszy...

PRZED PAROMA LATY

Festiwal Teatrów Polski Północnej zrezygnował z wprowadzonych wcześniej ograniczeń. Odrzucono formułę tematyczną czyli dość pojemny temat wiodący, zaniechano powoływania komisji kwalifikacyjnej (ileż było narzekania, że wybrany przez nią spektakl nie jest właściwą wizytówką teatru!) powierzając tę rolę organizatorom. Gospodarze zapraszając obecnie spektakle mogą zatem nie tylko profilować repertuar festiwalu, ale także dobierać go pod kątem zainteresowań publiczności. Zmienia to nieco formułę toruńskiej imprezy. Pozostaje ona nadal przeglądem roboczym, bowiem organizatorzy mają do wyboru tylko propozycje poszczególnych scen, zaś nawet najlepszy spektakl przeciętnego sezonu w słabym teatrze nigdy nie będzie reprezentował „festiwalowego” poziomu. Oczywiście zasada zapraszania — a więc swobodnego doboru — pozwala na podniesienie poprzeczki, nie jest jednak w stanie wyeliminować wszystkich przedstawień przeciętnych. Ale też nie taki cel przyświecał powstawaniu tego festiwalu. Miał on być w założeniu świętem teatralnym codzienności i nawet w latach najgorszych szczęślił się swoją nieefektywnością, prezentowaniem prawdziwego, poprzedniego dnia polskiej sceny.

Obecnie kryteria są jak gdyby mniej ostre. Być może wróci przy tej okazji powtarzany niegdyś zarzut dyskryminacji mniejszych ośrodków. Z drugiej jednak strony nader już często owa „powszednia rzeczywistość” bywała bohaterką nieudanych festiwalu, po których następowało lawinowe negowanie jego formuły połączone z propozycjami likwidacji bądź przeniesienia FTTP do innego miasta. Obecne tendencje — bo przecież ograniczenie terytorialne pozostało — pozwalają ową codzienność nieco ubarwić. I chyba dlatego jubileuszowy Festiwal Teatrów Polski Północnej był imprezą ciekawszą niż to bywało w ostatnich latach. A zaistniał przecież w okresie, kiedy głośno się mówi o impasie teatrów terenowych, dziś wyjątkowo głębokim.

Sprawa dotyczy problemów szerszych (bo specyfika teatrów Polski północnej przecież nie istnieje) także dlatego, że z podobnymi kłopotami (brak kadry, zdolnej młodzieży aktorskiej, dopływu dobrego współczesnego repertuaru) boryka się większość średnich i małych scen w kraju — niezależnie od ich geografii. Impreza toruńska zawsze bywała tego stanu wiernym odbiciem, toteż ewentualne diagnozy dotyczące winny raczej przyczyn niż objawów. Te zaś — system kształcenia aktorów i reżyserów, karuzela dyrektorów, nikiel środki terenowych teatrów, ich baza, ich braki kadrowe — znane są nie od dziś. Toteż XXV festiwal nie mógł być lepszy niż był. Doskonałe natomiast można sobie wyobrazić imprezę znacznie słabszą. Bo cokolwiek byśmy o niej nie mówili, impreza ta, stan — czy choroby — polskich teatrów nie uleczy. Możliwa jest natomiast sytuacja odwrotna.